Nr. 105. We Lwowie — Środa dnia 9. Maja 1894. Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6. H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. „Prywatna korespondencya“ 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Wybór bocheński.

Lwów d. 8. maja.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi wielkiej własności ziemskiej w Bochni w miejsce śp. Benoego, dokonany 4 bm. przybrał niespodziewanie cechę wypadku, który ma doniosłe znaczenie zasadnicze. Mianowicie po raz pierwszy krajowy przedwyborczy komitet centralny zrobił tam użytek z prawa, przyznanego mu w zmienionym świeżo regulaminie, i wbrew opinii miejscowych czynników, zalecił do wyboru kandydata, którego wprowadzenie w skład reprezentacyi kraju naszego w Radzie państwa we Wiedniu w imię wyższych interesów narodowych za potrzebne uważa. I szlachta bocheńska, idąc za tradycyą przeklętej pamięci *liberum veto* pozostawiła kandydata przez komitet centralny krajowy poleconego, w mniejszości. Wyszedł z urny prezes Rady powiatowej bocheńskiej, p. Zdzisław Włodek, zwyciężając kandydata komitetu centralnego, profesora dr. Józefa Milewskiego, uznanego przez świat naukowy za specyalistę w sprawach, dotyczących waluty. W tej chwili byłaby więc taka siła w Kole polskiem szczególniej pożądaną i pożyteczną.

Nie chcemy, broń Boże, ubliżyć w czemkolwiek p. Zdzisławowi Włodkowi. W każdym innym wypadku wybór jego byłby nie zwrócił uwagi. Osobiste kwalifikacye obu kandydatów usuwają się tu zresztą na drugi plan. Wybór p. Włodka stawia na porządku dziennym dyskusyi publicznej nie jego osobistość, ale ten fakt znamienny, że wyborcy, którzy głosując na niego, obalili kandydata komitetu centralnego, tem samem silnie zachwiali powagą tego najwyższego organu do kierownictwa wyborami w duchu polityki narodowej.

Słusznie też pisze *Czas* z powodu tego wyboru, że klęska jaką poniósł komitet centralny zaraz przy tym pierwszym wyborze, jest tem dotkliwszą i tem bardziej ubolewania godną, że chodziło tu o wybór posła z większej własności. Jeżeli bowiem wśród większej własności odezwało się nieszczęsne *liberum veto*, jeżeli wyborcy tej kuryi nie uszanowali powagi komitetu centralnego, jeżeli dla stosunków sąsiedzkich i wpływów zaściankowych nie chcieli podporządkować interesowi publicznemu, jeżeli oni dali gorszący przykład niekarności i niesolidarności obywatelskiej, to rzecz naturalna, że z góry lekkomyślnie sparaliżowali skuteczną działalność komitetu centralnego także w innych kuryach wyborczych i otworzyli szerokie pole dla komitetów i kandydatur samozwańczych, dla agitacyj szkodliwych i niezdrowych. I w tem właśnie leży największy błąd ostatniego wyboru, w tem to złe, które z wyborem się nie kończy, ale owszem pociągać może za sobą dalsze złe, bo mnożyć dalsze zastępy wyborców, buntujących się przeciw lokalnemu komitetowi centralnemu, a ośmielonych smutnem zwycięstwem bocheńskiem.

Podzielając jednak w zupełności to zdanie z głębokiego przeświadczenia o potrzebie karności i solidarności narodowej w podobnych sprawach, musimy przecież dotknąć wypadku o którym tu mowa, także i z innej strony.

Mianowicie potrzeba przyznać, że jeżeli słusznie potępia się zaściankową butę szlacheckich wyborców, należy się słowa prawdy także i krakowskiemu oddziałowi komitetu centralnego — że w ogóle [illegible] talnego procederu! Ogromna władza dyskrecyonalna, jaką nowy regulamin wyborczy poruczał komitetowi centralnemu, musi być wykonywaną z siłą, ale także z zręcznością i niezmiernym taktem. Inaczej rozprysnie się jak bańka mydlana. Jeżeli więc krakowski komitet tak niezgrabnie wziął się do rzeczy, iż dał się pobić zaraz przy pierwszym wyborze, to popełnił tem samem ciężki błąd polityczny — a wiadomo czem jest w polityce błąd.

Komitet centralny żadną miarą nie powinien był przegrać sprawy w tym wypadku, tak zręcznie i donioślym, gdy po dokonanej świeżo reformie regulaminu wyborczego miał przeprowadzić pierwszy wybór! Skoro zaś nie potrafił przeprowadzić go po swej myśli, dał sobie tem samem świadectwo nieudolności — dowiódł, że nie stanął na wysokości w każdym razie niemiernie trudnego swojego zadania.

Gorzka nauka, udzielona mu fatalną porażką w Bochni poniesioną, i w Krakowie i we Lwowie powinna być zrozumianą — i należycie zużytkowaną...

Krakowskie pisma ogłaszają następujące pismo w sprawie wyboru pana Włodka:

„Dokonany na dniu dzisiejszym wybór posła do Rady państwa z większej własności okręgu Bochnia-Brzesko-Wieliczka, wypadł ujemnie dla kandydata przez komitet centralny przedwyborczy poleconego.

Rezultat ten wyboru dotknął nas bardzo boleśnie, gdyż nie wchodząc tu w ocenę osobistej wartości obu kandydatów, wyrażamy stanowcze przekonanie, iż kategoryczne, na jednomyślności głosów oparte polecenie komitetu centralnego, winno być decydującem, zwłaszcza przy wyborach z większej własności, która stopniem inteligencyi, narodową tradycyą i dobrze pojętym patryotyzmem przewodnie w kraju zająć musi stanowisko. Wyborcy z okręgu Bochnia - Brzesko - Wieliczka powinni byli zrozumieć, że wszelkie uchwały komitetu centralnego, będącego wykonikiem woli sejmu, jest pierwszym obowiązkiem dobrego obywatela. Nie kto inny bowiem jak komitet centralny, znając dokładnie potrzeby kraju i ludzi, godnych należycie sprostać ważnym obowiązkom posła, jest jedynie powołanym do stawiania i zatwierdzania kandydatów. Jeżeli większość wyborców obowiązku tego nie zrozumiała, lub — co gorsza — zrozumiawszy, nie spełniła, to krok ten sam w sobie jest pożałowania godny, a jako przykład dla przyszłości naszej w niebezpieczeństwa brzemienny.

Tak pojmując nasze zadanie, głosowaliśmy za kandydatem komitetu centralnego, a znalazłszy się w mniejszości, uważamy za nasz obowiązek zaznaczyć publicznie, iż do winy na dokonany wybór się nie poczuwamy, ani odpowiedzialności za takowy wobec kraju brać nie chcemy.

Bochnia dnia 4. maja 1894 r.

Maryan Dydyński, Józef Bieliński, Karol Czecz, Józef Grodzicki, Stanisław Homolacs, Stanisław Zeleński, Edmund Jabrzyński, Stanisław Mars, J. Stadnicki, Michał hr. Rostworowski, Jan Radomyski, Stanisław Konopka, Adam Fink, Kazimierz Żeleński, Stanisław Lgocki, dr Kajetan br. Horoch, Jan Kępiński, Władysław Słapa, Jan Kochanowski, Józef Rogosz, Ignacy Ostruszewicz, Adolf Lgocki, dr. Zygmunt hr. Losocki, Zygmunt Elterlein, Karol Stonawski, St. Larysz Niedzielski, Henryk Turnau, Teodor Rayski, Antoni Popiel, Franciszek Przychocki, Adam Bzowski.

Z LITWY.

Wileński korespondent *N. Reformy* donosi:

W dniu 17 kwietnia zapadł wyrok sądu w sprawie systematycznej kradzieży sum kościelnych ze skarbonki ostrobramskiej, popełnianej przez uczniów gimnazyum klasycznego: Andrejewa, Andriejewskiego i Winogradowa. Na badaniu pierwotnem przed sędzią śledczym oskarżeni, ulegając namowom interesowanych w tej sprawie władz gimnazyalnych, do winy się nie przyznali, wskutek czego zaniechane zostało sądowe dochodzenie przyczyn, które ich do występku skłoniły. Dopiero na sądzie uczniowie zeznali prawdę, dowodząc, że do kradzieży zmusił ich głód, gdyż w rządowym konwikcie, gdzie byli umieszczeni przez rodziców, karmiono ich nader niedostatecznie. Sąd oskarżonych uniewinnił. Sprawa oczywiście była rozpatrywana przy drzwiach zamkniętych, ponieważ jak wiadomo, w tej spekulacyi na zdrowie i moralność szkolnej młodzieży zamieszane były zbyt wysoko w miejscowej hierarchii urzędniczej położone osoby.

Jedynym dostarczycielem produktów spożywczych do konwiktu był kurator okręgu naukowego wileńskiego tajny radca Siergijewskij.

Ma się rozumieć, p. kurator kazał sobie drogo płacić za ten honor, fundusze na konwikt przeznaczone okazały się zbyt szczupłemi, a więc uczniowie ciągle głodem przymierali. Na sądzie rodzice oskarżonych robili gorzkie wyrzuty władzy szkolnej. „Oddałam wam chłopca uczciwego, wyście z niego zrobili złodzieja“ — powiedziała jedna z matek.

Dodać należy, że p. Siergijewskij, główny winowajca tej demoralizacyi młodzieży, dotychczas zajmuje swe stanowisko, a nawet został niedawno zaproszony do Petersburga na członka komisyi naukowej. Jeden tylko nauczyciel p. Wasiljew, który był zarządzającym konwiktu, został usunięty z posady.

Zarząd kolei poleskich otrzymał rozkaz przeniesienia w jak najkrótszym czasie wszystkich urzędników „obcych wyznań“ tj. nie prawosławnych, w głąb Rosyi.

P. gubernator wileński, baron Graewenitz, znalazł sobie oryginalne zajęcie, mianowicie przechadza się po ulicach miasta i wyszukuje różne „niedozwolone napisy.“ Naprzykład w oknie składu win i wódek zauważył na butelce etykietę „Cognac vieux“. Nie wiem wprawdzie, dlaczego ten napis ma obrażać istniejący porządek, lecz widocznie jest w nim coś niebezpiecznego, skoro p. gubernator rozkazał natychmiast ową butelkę usunąć. W drugim miejscu znalazł wywieszone w oknie ogłoszenie, w żargonie żydowskim pisane, o sprzedaży tak zwanej pejsachowej wódki. Nowa awantura. Całą policyę cyrkułu postawiono na nogi, p. gubernator bowiem, dając policmajstrowi naganę, nie wymienił, gdzie mianowicie widział owo ogłoszenie. Pół dnia szukano, wreszcie znaleziono. Policmajster wściekły wpadł do sklepu, żyda w brutalny sposób zwymyślał, obiecał mu tysiące różnych przykrości, więzienie, Sybir itd., ogłoszenie zabrał i uroczyście odniósł p. gubernatorowi.

Wiadomości z zapadłych kątów prowincyonalnych dochodzą nas zwykle późno, nie zdziwi więc pewno czytelników, jeźli teraz podamy kilka faktów, które miały miejsce w lutym i marcu.

W Perkalach, niewielkiej wiosce w powiecie wileńskim, wykryto tajną szkółkę dla dzieci.

Szkółkę tę włościanie urządzili sami, chcąc dać swym dzieciom możność nauczenia się po polsku i po litewsku. Dla uniknięcia rozgłosu, działała się nauka w godzinach rannych. Nie uszło to jednak uwagi okolicznych mieszkańców, pomiędzy którymi jest wielu starowierców *). Jeden z nich denuncyował szkołę. Pewnego pięknego poranku przystawnora i kilku burłaków, wziętych jako świadków, zajechali przed dom, gdzie [illegible] go na gorącym uczynku nauczyciela i 29 dzieci, w wieku od 10 do 15 lat, popędzono po strasznej drodze w lekkich ubraniach (było to w lutym) do miasteczka Wyszniszek, 10 wiorst od Perkal. W Wiszniszkach nauczyciela osadzono w więzieniu, a dzieci z rodzicami, którzy całą drogę biegli za dziećmi, puszczono do domu. Przymusowa ta wędrówka nie pozostała bez skutku, kilkoro dzieci zachorowało z przeziębienia.

W Kajdanowie w gub. mińskiej nowonaznaczony proboszcz ksiądz Grodziecki w kościele używa języka rosyjskiego. Dotychczas tylko księża ze starszego pokolenia protegowali w kościołach język państwowy. Ksiądz G. jest rzec można pierwszym z młodszego pokolenia duchownym, który tak odważnie w ślady Sęczykowskiego wstępuje.

Włościanie wyznania katolickiego do niedawna mieli prawo kupowania ziemi na Litwie. Przed kilku laty prawo to faktycznie zniesiono w nadziei, że włościanie chcąc ziemię nabywać, będą przechodzili na prawosławie. Istotnie, choć niezbyt często, takie wypadki bywają. W marcu w okolicach Wilna zdarzyło się, co następuje: Włościanin Zabielski, chcąc nabyć grunt przy pomocy banku włościańskiego, uległ namowom prezesa tego banku i przyjął prawosławie. Lecz spotkał go przykry zawód: w Petersburgu kupna nie zatwierdzono, gdyż „prawo nabywania ziemi w kraju północno-zachodnim mają tylko dzieci tych, co prawosławie przyjęli, neofici bowiem nie są dość w zasadach religii prawosławnej utrwaleni“.

Nowi właściciele ziemscy Moskale nie znajdują wśród ludu uznania. Niedawno niejaki p. Klimow nabył wielki majątek Żołów w pow. święciańskim gub. wileńskiej. Nowy właściciel wezwał wszystkich swych dzierżawców (do 100 osób) i zapowiedział, że pozostawia ich na dotychczasowych warunkach, żąda tylko, aby przepisać kontrakty, z dawnym właścicielem zawarte, na jego imię. Włościanie chętnie się na to zgodzili i oddali mu swe dokumenty. P. Klimow kazał je zniszczyć i zaśpiewał wtedy inaczej. Wywołało to ogromne oburzenie i spowodowało cały szereg spraw sądowych. Sąd rozstrzygał je stale na korzyść p. Klimowa. Wtedy jeden z włościan sam wymierzył sobie sprawiedliwość na osobie rządcy majątku, również Rosyanina. Wracając do domu rządca otrzymał postrzał tak ciężki, iż wysłano go dla kuracyi do Petersburga. Sprawcę wykryto po długich bezowocnych poszukiwaniach dzięki temu, że zachowaniem swem zwracał powszechną uwagę. Według jego zeznań dręczyło go sumienie, że strzelając do znienawidzonego rządcy, ranił też ciężko jego furmana, syna jednego z sąsiadów-włościan.

Administratorem dóbr Sachorowo w gub. twerskiej położonych, a należących do generała Hurki, został mianowany Polak, obywatel z gub. mińskiej, p. Unichowski. Prawie cała administracya składa się z Polaków. Widać p. Hurko swym rodakom niezbyt ufa, gdy o jego kieszeń chodzi.

Po Wilnie obecnie krąży opowieść dobrze charakteryzująca nasze stosunki. Ponieważ nie mieliśmy możności sprawdzić ją u źródła, tymczasem komunikujemy jako anegdotkę, osnutą na tle stosunków współczesnych na Litwie. W przejeździe do Petersburga zatrzymał się w Wilnie filolog duński Beneditschen. Gdy zwiedzając miasto, spostrzegł na poczcie napis: „mówić po polsku nie wolno“, wziął go za zabytek historyczny z dawnych czasów. Zapewniano go, że jest to przepis obecnie obowiązujący. Wtedy B. zaręczył, że na posłuchaniu u Orżewskiego, które już sobie wyjednał, będzie tylko po polsku z p. generał-gubernatorem rozmawiał. Istotnie, gdy przed audyencyą został zapytany przez adjutanta, w jakim języku: francuskim, niemieckim czy rosyjskim pragnie rozmawiać z p. Orżewskim, odparł, że zna tylko język polski, duński i norweski. Adjutant po upływie kilku minut przyniósł odpowiedź, iż audyencyę cofnięto, ponieważ język polski jest zakazany.

*) Starowiercy rosyjscy, którzy uchodząc przed prześladowaniem rządu osiedlili się tu jeszcze za czasów polskich, a dziś wypłacają się nam za gościnność denuncyacyami i rabunkami.

KORESPONDENCYE.

Londyn 4 maja.

(May-Meetings.)

Gdy już mgły zimowe znikną a nadejdzie wiosna, gdy cała natura odmładza się i stroi świat w białe kwiecie, wówczas i serca ludzkie otwierają się dla wszystkiego co dobre. Chwilę tę wybrali filantropi angielscy, aby zwrócić uwagę ogółu na swoją dobroczynną działalność. Urządzają tak zwane *May Meetings*. Cudzoziemiec z podziwem patrzy na olbrzymią, nietylko państwo angielskie, ale świat cały obejmującą religijno - filantropijną organizacyę, która, w ciągu roku cicho i w ukryciu pracując nad swemi zadaniami, w miesiącu maju jak czyste źródło wybija się ponad życie codzienne. Od kwietnia do czerwca obradują w Londynie komisye i walne zgromadzenia rozmaitych stowarzyszeń i kongregacyj. Nie ma tu żadnej materyalnie, moralnie lub duchowo upośledzonej warstwy społeczeństwa, którąby w tem lub owem religijnem lub filantropijnem stowarzyszeniu nie znachodziła pomocy i opieki. Sumy, jakie w rozmaitych sprawozdaniach rachunkowych, w tym czasie publikowanych, bywają wymieniane, graniczą prawie z nieprawdopodobieństwem. Miliony i miliony oddawane były w ciągu roku do dyspozycyi rozmaitym stowarzyszeniom, a składały się na nie mnogie drobne datki, świadczące o poczuciu miłości bliźniego, religijności i wielkiem bogactwie narodu angielskiego.

May-Meetings pochodzą z ostatnich lat panowania Grzegorza III, a więc z czasów początku religijnej emancypacyi wszystkich stowarzyszeń nie należących do *church of England*. Są one wynikiem wielkiego religijnego ruchu, objawiającym się do dziś, chociaż w formach już odmiennych. W owym czasie kilka towarzystw misyjnych powzięło myśl odbywać meetingi w Londynie; myśl ta przyjęła się u ogółu, a z czasem tak się rozwinęła, że na obecną wiosnę zapowiedzianych jest w Londynie 350 meetingów z obowiązkowemi relegijnemi ceremoniami. Są one pod względem swoich zadań i swego zakresu

11

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Chodziliśmy do kościoła i do miasta, zawsze naturalnie z konwojem. Każdy z nas starał się zaopatrzyć w niezbędnie potrzebne rzeczy. Każdemu brakowało całej koszuli, butów niedziurawych. Kupiłem też sobie buty kungurskie. Kungur jest to miasto w permskiej gubernii, słynne wyprawą skór juchtowych. Kungurskie buty rozchodzą się po całej Syberyi. Rzeczywiście skóra gruba, mięsista i miękka. Kupione buty służyły mi długo i dobrze, a odrzuciwszy łachmany, któremi dotąd owijałem nogi, zdawało mi się, że wyglądam jak pan elegancki. Na tem ograniczyłem wydatki, bo ostrzeżony ciężkiem doświadczeniem, wolałem zachować grosze na chleb i mięso, ile że wiedzieć nie mogłem, gdzie i kiedy następny zasiłek pieniężny dostanę. Z równą oględnością postępowali wszyscy koledzy. Zapas cukru, herbaty i tytoniu dostaliśmy od Dekabrzystów. Tak zwano wygnańców rosyjskich z 1825 r. Nie mogliśmy odmówić przyjęcia tej ofiary, robionej zresztą zupełnie po koleżeńsku. Oni też uprzedzili nas, że będziemy wysłani do ciężkich robót niedaleko od Irkucka. Jakoż wkrótce kazano wybierać się do Usolja.

Tak się nazywa fabryka soli, o sześćdziesiąt werstw od Irkucka, nad rzeką Angarą. W owem miejscu, Angara rozchodzi się na dwa łożyska, tworząc niewielką wysepkę, w środku której znajduje się źródło solne, niewyczerpanej obfitości. [illegible] ropa solna, [illegible] w drewniane rynny, łączące źródło z warzelniami, urządzonemi na drugim brzegu rzeki, gdzie leży cała osada Usolie. Warzelnie, są to kotły żelazne, szerokie a płytkie, ustawione na podmurowaniu z cegły, otoczone drewnianemi ścianami i pokryte spiczastym dachem, z dziurą u wierzchu, zamiast komina. Kotły te mają około dwóch sążni średnicy, wysokości niewięcej jak arszyn. Wpływająca w nie z rynien ropa solna wygotowuje się, póki przez ewaporacyę nie pozostanie sól prawie sucha. Pod kotły wtaczają się grube, sosnowe kłody, niedłuższe jak na arszyn i palą się nieustannie podsycanym ogniem. Wsuwać kłody pod warzelnie, podpalać ogień i utrzymywać go w równej ciągle działalności, parzyć się nieustannie, jest to prawdziwie ciężka robota. Używani do niej kryminaliści, zmykają przy pierwszej zręczności. Zbiegostwo zaczyna się zwykle na wiosnę, kiedy drzewa zielenieć zaczynają. Odbywa się bez trudności i bez przeszkód, bo jest źródłem znacznych dochodów dla władz miejscowych. Każdy przysłany do ciężkich robót wpisuje się w księgę i od daty przybycia pobiera od rządu dwa pudy mąki żytnej i pół rubla srebrem miesięcznie. Owoż skoro zmykać zaczynają, nikogo to nie zajmuje ani niepokoi, przeciwnie zbiegi figurują w księdze ile można najdłużej, a pobierana dla nich mąka i pieniądze idą w kieszenie czynowników. Łatwość uciekania z miejsc na ciężkie roboty przeznaczonych, wytworzyła w Syberyi jakby odrębną i dość liczną klasę włóczęgów mającą pewne przywileje, zwyczajem uświęcone. Nikt włóczęgi ani zatrzymuje, ani aresztuje, chyba w razie popełnienia przez niego zbrodni.

Włościanie dają im sutą jałmużnę. W lecie, po wsiach przy wielkim trakcie leżących, każda włościanka idąc na spoczynek, stawia garnek mleka lub bułkę chleba w okienku od sieni dla włóczęgów. Z rana obaczywszy, że chleb zniknął, żegna się i z spokojnem sumieniem bierze się do zwykłej pracy. Tak tedy zebrani w mniej więcej liczne gromadki idą swobodnie jak ptaki, bez żadnej obawy, bez troski o chleb powszedni. Zachodzą nawet na etapy, oficer pozwala im nocować, znajomią się z etapnymi żołnierzami, a wychodząc mówią: do widzenia. Starają się wiedzieć i wiedzą zawsze, w jakiem mieście jaki jest horodniczy, groźny czy niebardzo i stosownie do tego przyszłe plany swoje układają. W jesieni, gdy ostre chłody dokuczać zaczynają, wchodzą po kilku do miasteczka, prezentują się horodniczemu, zeznając, że są brodiahy. Horodniczy musi ich brać do turmy, raportuje komu należy, zaczyna się śledztwo. Oni tymczasem spędzają zimę w ciepłem więzieniu, na rządowym koszcie. Z początkiem wiosny śledztwo zwykle skończone, bo zeznania włóczęgów zawsze są prawdziwe. Trzepią ich tedy pletniami w ilości dekretem wskazanej i każdego odsyłają tam, skąd uciekł. Znów tedy maszerują w partyi przez kilka miesięcy, póki nie dojdą do mety. Tam czekają wiosny i zmykają na nowo. — Byli pomiędzy nimi tacy, którzy całe życie włóczędze poświęcali, którzy ogromną przestrzeń między Tobolskiem a Irkuckiem, bo 3000 wierst z górą, po kilkanaście razy tam i nazad piechotą przebywali. W czasach, które notuję, działy się rzeczy niepojęte, którym wierzyć trudno, o których możnaby ułożyć powieść pod tytułem: „Tajemnice syberyjskie“. W dalszym ciągu wspomnę może o rzeczach wstrętnych, strasznych, na które sam patrzałem.

Wracam do Usolja. Osada wyglądała na kształt miasteczka. Miała większe, porządne domy dla urzędników, a mniejsze schludne domki dla miejscowych mieszkańców. Były wielkie spichrze rządowe, przeznaczone na skład soli i inne pomieszczające rozmaite rządowe remanenty. Głównym naczelnikiem był wówczas major górnych inżynierów, Niemiec Mewins; pomocnikiem jego porucznik Dejchman. Przywieziono nas sześciu: Niemirowskiego, dwóch braci Jarzynów, Roszkowskiego, Grabowskiego i mnie. W dni kilkanaście przybyli Beaupré, Borowski i Umiński, a potem jeszcze Sabiński i Szczepkowski. Pozwolono nająć kwatery i każdemu z nas naznaczono obowiązkową robotę. Mnie dostał się urząd „drowandora“. Sosnowe kłody do warzelni, o których wspomniałem wyżej, przywożono z lasów okolicznych i na obszernym placu układano w stosy. Kłody te nazywały się „joltysz“, a przywożący zwali się „konno-roboczy“. Rząd płacił za dostawę, ale wymagał, aby dostawa odbywała się codziennie przez wszystkich. Dano mi więc rejestr „konno-roboczych“, na którym winienem był zaznaczać, kto przywiózł, kto nie przywiózł i codziennie wieczorem raportować leśniczemu. Zrazu wziąłem się był sumiennie do obowiązku. Ziąbłem, stojąc dzień cały na potężnym mrozie. Zmiarkowałem później, że się to na nic nie zdało, ile że nie tajono przed nami, żeśmy w Usolji czasowo, że nas wyprawią dalej, skoro Bajkał zamarznie. Pofolgowałem więc sobie, a wraz ze mną zaczęli sobie folgować „konno-roboczy“. Z mojego „drowandorstwa“ tyle było pożytku, że — jak później słyszałem — w ilości joltyszu okazał się deficyt znakomity.

Resztę kolegów rozlokowano w dwóch sąsiednich fabrykach: w fabryce tulmeńskiej na wielkim moskiewskim trakcie, w której wyrabiano sukno i fajans i w Aleksandrowskim Zawodzie, wielkiej rządowej gorzelni. Tak rozmieszczeni przeżywaliśmy dzień za dniem bez pewności, co dalej się stanie, dokąd jeszcze los nas popędzi. To też z tej krótkiej epoki zostały wspomnienia bezbarwne, ponure. Zima była ostra, mrozy wyżej 30 stopni. Nie mieliśmy kwater dogodnych, ani dostatecznie ciepłego odzienia. Była więc bieda, ale Bóg dawał zdrowie. Klimat w irkuckiej gubernii dobry, bo stały. Nie ma zmian nagłych, nie ma nigdy w zimie odwilży. W jesieni zaczynają się mrozy, wzmagają się stopniowo bez przerwy, do końca stycznia. Potem nieznacznie zmniejszają się do wiosny. Wiosna pojawia się w kwietniu, wegetacya w pierwszej połowie maja. Do takiego porządku w naturze zastosowują mieszkańcy urządzenia swoje gospodarskie i zabezpieczenie codziennych potrzeb życia. Wszystko przez całą zimę jest zamrożone. Mięso, zwierzyna, ryby, jaja, mleko nawet przedają się w kształcie lodu. Podróżujący napełniają sanie bryłami zamrożonej zupy, zamrożonego mleka, zamrożonych pierogów z mięsem, zwanych „pirmenie“. Na stacyi w porę obiadową wstawiają rondel z kawałem lodu na ogień, „pirmenie“ wrzucają do kipiącej wody w samowarze i w okamgnieniu mają dobry posiłek.

Angara, jak mówiłem, zamarza około Bożego Narodzenia. Bajkał zamarza dopiero w styczniu. Skoro lód się ustali, policya ziemska wytyka drogę prostą, obsadzając ją po obu stronach sosnowemi gałęziami. Na połowie drogi wbijają słup werstwowy, koło którego przejeżdżający robią chwilowy odpoczynek. Droga ta ma sześćdziesiąt werst długości i jest to punkt najwęższy Bajkału. Otóż trzymano nas w Usolii póki Bajkał nie stanął, a droga przezeń wytkniętą i utorowaną nie została. W początkach lutego 1840 r. przyszedł rozkaz wysłania nas do Irkucka. Pan naczelnik Mewius znalazł się honeste, bo zaprosił nas wszystkich na pożegnalną kolacyę. Żegnali nas rzewnie zostający w Usolii Niemirowski. Sabiński i Szczepkowski. Zostali, bo byli potrzebni dla edukacyi dzieci Mewiusa. Z tulmeńskiej fabryki zabrano wszystkich, w Aleksandrowskim zawodzie zostawiono Frydryka Michalskiego z synem Lucyanem i dwóch braci Olizarów, Filipa i Karola (*). Dlaczego ich zostawiono, nigdy nie mogliśmy się dowiedzieć. Wszyscy zresztą zebraliśmy się po raz drugi w turmie Irkuckiej. Było nas 21 przeznaczonych do nerczyńskich kopalni. Dwaj staruszkowie, Maurycy Kisiel i Ludwik Janiszewski, pod pretekstem niezdrowia pozostali w Irkucku w nadziei, że może jako starzy pozostaną tam zupełnie. Nie udało się to jednak i potem sami we dwóch etapową podróż odbyć musieli. Z Irkucka do Nerczyńskich kopalni jest jeszcze werst 1400.

(C. d. n.)

*) Zostawiono także Rodziewicza, który był pojmany wraz z Konarskim i ojczyma jego Oleszę.

działania najrozmaitsze. Największe z tych kongregacyj obradują w olbrzymich salach *Exeter Hall*.

Najważniejszemi z ogółu tych organizacyj są towarzystwa misyjne. Po wielkiej rewolucyi francuskiej z jej ideami narodowościowemi, objawił się jako zwykła reakcya wielki ruch religijny. Wtedy to powstały owe wielkie stowarzyszenia dla nawracania pogan, które następnie w ręku rządu angielskiego stały się ważnem narzędziem przy zakładaniu zamorskich kolonij. Towarzystwo misyjne babtystów powstało w r. 1792, londyńskie towarzystwo misyjne w r. 1794, kościelne towarzystwo misyjne w r. 1799 Ten wielki ruch misyjny zwiększył się jeszcze w początkach obecnego stulecia. Przyczyniło się do tego przedewszystkiem założenie towarzystwa biblijnego (1804) i towarzystwa misyjnego *Wesleyan*. Towarzystwa te pracują do dnia dzisiejszego z żelazną energią, a że fundusze ich nie zwiększyły się, przyczyną tego: wzrost żądań do nieskończoności. W drugiej połowie naszego stulecia zmysł filantropijny wyszukiwał sobie coraz to nowe pola działalności. Kwestya socyalna stała się piekącą, a chrześcijańsko-religijna propaganda w sprawie tej wiele dobrego zdziałać może.

Zawsze to pozostanie zadziwiającem, że w narodzie, który na pozór cały oddany jest handlowi i przemysłowi, utrzymał się taki idealny objaw, tembardziej, że na pytanie, czy ten objaw jest tylko zewnętrzny, czy też odpowiada wewnętrznemu przekonaniu narodu angielskiego, odpowiedzieć musimy, że pochodzi on z najczystszego przekonania i sposobu myślenia. W gruncie rzeczy naród angielski jest wysoce religijnym. Posiew materyalizmu będzie się wprawdzie jakiś czas zielenić, ale wkrótce więdnie i usycha.

Zdarza się, że przebieg któregoś z tych chrześcijańskich wieców nie jest zupełnie spokojnym. Wczoraj np. obradowała konferencya mająca na celu rozszerzanie ewangelii na kontynencie. Jakiś Niemiec, który z początku meetingu podczas nabożeństwa dzwonił, powstał i zbliżył się do przewodniczącego, aby go o coś zapytać. Zanim jednak usta otworzył, jakiś inny począł go nawoływać, aby nie przeszkadzał i zanim wreszcie przewodniczący wdał się w tę sprawę, sześć silnych angielskich rąk wyrzuciło Niemca za drzwi. Było tam jeszcze kilku innych Niemców, którym nie podobało się podobne bezceremonialne postępowanie z ich *landsmannem* i próbowali ze znaną niemiecką arogancyą urządzić awanturę. Skończyło się wreszcie na tem, że wszystkich Niemców za drzwi wyrzucono.

Dziennikarstwo polskie często narzeka na manię cudzoziemszczyzny wśród Polaków. Ale przecież prawdą jest, że Polacy wiele od Anglików nauczyćby się mogli jak np. sposobu postępowania z nieproszonymi *kulturträgerami*.

Cenzura prawosławna.

Gdy księża katoliccy pod rządem rosyjskim uskarżają się, że im nie wolno uczyć niektórych dogmatów, mogą być posądzani o przesadę lub zmyślanie. Posłuchajmy jednak, co w tej materyi mówią sami prawosławni Rosyanie.

Wyszła niedawno w Odesie w języku rosyjskim „Historya Kościoła rzymsko-katolickiego", przełożona z niemieckiej książki Waplera, pomnożona nieco dodatkami z innych autorow i przeznaczona, jako podręcznik, dla uczniów katolików w średnich zakładach naukowych carstwa rosyjskiego. Tłumaczem i wydawcą jest gruzyjski książę, ksiądz Tumanow, kanonik i nauczyciel katolickiej religii w Odesie. Książka wyszła za pozwoleniem cenzury rządowej, lecz zasłużyła na naganę duchownej cenzury prawosławnej. Skrytykował ją surowo pewien „Prawosławny" w urzędowym organie władzy eparchialnej litewskiej trochę ze względu na język, głównie zaś z powodu, że „nauczyciel religii w zakładach naukowych średnich w Odesie mógł wiedzieć, że nie wszystko, co się znajduje w podręcznikach historyi kościelnej w językach cudzoziemskich, może wejść do podręczników tegoż przedmiotu dla zakładów naukowych rosyjskich."

Nie powinny tedy, według „Prawosławnego", wejść do takiej książki niektóre zasady katolickie.

Z powodu słów św. Piotra: „Boga trzeba słuchać więcej niż ludzi", ks. Tumanów wyraził się: „Chociaż sam Chrystus nauczył Piotra, żeby słuchał władz zwierzchnich, jednak Piotr oznacza, gdzie powinna być granica tej władzy. I oto narażając się na utratę wolności i życia, Piotr świadczy: „Boga należy słuchać więcej niż ludzi"... Ta odpowiedź, dana władzom przez Piotra, zachowała największe dobro dla świata, św. ewangelię. Piotr pierwszy wymówił te słowa; pierwszy też ściągnął na siebie całą srogość prześladowania, za śmiałą odwagę". Tu krytyk „prawosławny" dodaje: „Mimowoli przychodzi pytanie: Czy podobne kazanie jest właściwem w zakładzie naukowym rosyjskim?" Bo, według jego zdania, czy według dogmatów rosyjskich, kiedy św. Piotr mówi: „Boga trzeba więcej słuchać niż ludzi", — przez „Boga" trzeba rozumieć „żądania władzy, oparte na prawie istniejącem"; przez „ludzi" — „księży, biskupów i papieża".

Zdaje się jednak, że prawosławny cenzor sam ze swego stanowiska rosyjskiego-prawosławnego, albo zbłądził, albo niedokładnie swój dogmat zrozumiał. Jeżeli bowiem żądanie władzy nie byle jakie, lecz oparte na prawie istniejącem, jest żądaniem Boga, którego należy więcej słuchać niż ludzi; to wszystkie „rozkazy najwyższe" o kasowaniu kościołów naszych jako nie oparte na żadnym prawie istniejącem, owszem przeciwne istniejącemu w Rosyi prawu o tolerancyi innych wyznań, są żądaniem ludzi nie Boga, i biskup katolicki, który na żądanie władz rosyjskich, wyznacza delegata swego do asystowania przy każdej kasacie oraz do zabierania sprzętów i aparatów kościelnych, słucha ludzi więcej, niż Boga. Należało zatem, aby biskupi katoliccy nie mieli pozoru do opierania się niegodziwym rozkazom, zamiast Boga, postawić nie „żądanie władzy, oparte na prawie istniejącem", lecz wprost wola cara, bez dodatku o istniejącem prawie. Wola bowiem cara, według dogmatów rosyjskich, jest „najświętszą", tj. taką, jaką według chrześcijańskich pojęć jest tylko wola Boga. Taką postawiwszy zasadę, nie potrzeba nawet dekalogu; a słowa „Boga trzeba słuchać więcej niż ludzi" będą musiały znaczyć: „cara należy słuchać więcej niż Boga".

Co do nauki katolickiej o papieżu, cenzor prawosławny jest bardzo wyrozumiałym. „Rozumiem — powiada on— że historya kościoła rzymsko-katolickiego, napisana przez wiernego sługę papieskiego, nie może o papiestwie i jego instytucyach mówić inaczej, jak w duchu przychylnym We wszystkiem atoli trzeba zachować miarę". I czemże ks. Tumanow przekroczył miarę, łaskawie dozwoloną? Oto najprzód tem, że: „książka jego cała, od początku do końca, jest na wskróś przejęta duchem ultramontaństwa najczystszej wody". Powtóre tem, że: „prymat papieża wystawiony jest jako dogmat zawsze uznawany; a przeciwnikom mniemanego dogmatu... i kościołom, które nie uznają papieża za głowę, dostają się epitety najniepochlebniejsze... Wyjątek tylko, dla bardzo zrozumiałych przyczyn, stanowi prawosławna cerkiew rosyjska, o której prawie nic się nie mówi". Po trzecie, przekroczył jeszcze, według cenzora prawosławnego, ks. Tumanow miarę tem, że: „oświadczył, iż cesarze chrześcijańscy w IV. w., jeśli mieli jakie prawa co do zarządu duchownego, to dlatego, że prawa te ustąpione im zostały przez papiestwo". Po czwarte, ks. T. napisał: „każdy kto przyjął chrzest, staje się pewnym sposobem i pod pewnym względem zależnym od papieża". Według cenzora, jest to „teorya nieboszczyka papieża Piusa IX", nie nauka katolicka. Każdy zatem, kto tak uczy, jak ks. T. wyraził, przekracza miarę dozwoloną.

Już poprzednio cenzor zarzucił ks. T., iż cała jego książka jest „na wskróś przejęta duchem ultramontanizmu najczystszej wody"; jednakże, jakby tego nie było już dosyć do potępienia, dodaje jeszcze cenzor „inne, wcale nie do pochwalenia tendencye". Pod tę rubrykę podciąga on wszystko, co ksiądz T. opowiada o chrzcie Rusi, o nawróceniu Polski, Litwy i Żmudzi i karci autora, że poważył się przedstawić fakta nie tak, jak je opisują historycy prawosławni, lecz że „wziął w rachubę jakieś polskie tendencye" i uznał, że tym tendencyom trzeba „uczynić zadość. ." Rzecz dziwna! Gruziński książę, który przecież musi czuć krzywdy wyrządzone swej narodowości przez Rosyę, który — o ile wiemy -- nawet nie zna polskiego języka, polskie tendencye w swej książce popiera!

Nakoniec cenzor bardzo surowo krytykuje autora za ostatnie rozdziały „Historyi kościelnej", w których opowiedziana jest historya ostatniego stulecia. Według cenzora wszystkie prawa „ograniczające" swobodę kościoła katolickiego były koniecznie potrzebnemi ze względu na najżywotniejsze interesy państw. „Lecz - powiada cenzor — autor „Historyi kościelnej" nie chce wcale słyszeć o tych potrzebach i interesach państw. Na każde zjawisko historyczne zapatruje się on z punktu widzenia interesów papiestwa; a jeśli widzi, że interesy te w danem państwie nie dosyć mocno są bronione, że w tem państwie wydają się prawa ograniczające — nie bardzo krępuje się w wyrażeniach... i prawa same surowo i namiętnie krytykuje... Tym sposobem obraz położenia kościoła katolickiego w Europie wychodzi bardzo pochmurny. Prawda, że na tle tego obrazu nie widać rzymsko-katolickiego kościoła w Rosyi. Ze względów cenzuralnych autor nie może na tym punkcie tak swobodnie rozgadywać się, jak się rozgadał o położeniu katolicyzmu w Niemczech, Szwajcaryi itd. Lecz to musi koniecznie w katoliku Rosyaninie obudzić myśl, że położenie kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi jest strasznem, nieznośnem, bo on wie bardzo dobrze, iż niektóre (tylko?) prawa ograniczające obowiązują także w granicach carstwa rosyjskiego..."

Cenzor zatem żąda, żeby ksiądz katolicki wychwalał to, co podkopuje i burzy nietylko zasady katolickie, ale często sprzeciwia się najelementarniejszym zasadom wszelkiej zgoła religii. Ale gdyby ksiądz T. usprawiedliwiał antikościelne prawa, wydawane w Europie, mogłoby się stać to, czego sam cenzor się obawia i coś nawet gorszego dla samego prawosławia rosyjskiego.

Czasopisma kobiece.

W wielu krajach, jak: Stany Zjednoczone, Anglia, Niemcy, Czechy, wychodzą specyalne czasopisma dla kobiet, które jednak nie mają ani modnych rycin, ani wzorów robót, jakie dają: *Basar*, *Frauenzeitung*, niektóre angielskie i niezliczona liczba francuskich żurnali, a z naszych *Bluszcz* i *Tygodnik mód*.

O ile czasopisma modne odpowiadają istotnej potrzebie kobiet w ogólności, a dla pracowitych i zręcznych mogą być źródłem prawdziwej oszczędności, o tyle czasopisma, poświęcone sprawom kobiecym, jak np. świeżo wydawana w Berlinie *Die Frau*, stanowią zupełnie zbyteczny balast literacki. Trudno nawet zrozumieć, jakie właściwie jest jego zadanie? I jakie znaczenie u nas miećby mogło podobne wydawnictwo, gdyby stało się zadość chęciom garstki, która tę potrzebę uznaje.

Wszakże nawet dział literacki modnych czasopism nie różni się niczem od innych tygodników i tak, jak one, zawiera obok powieści, artykuły treści społecznej i artystycznej, oraz sprawozdania z ogólnego ruchu, a nie zajmuje się wyłącznie sprawami kobiecemi, które od innych spraw społecznych oddzielić trudno. Czyż podobna w tych rzeczach zaprowadzić rozdział i do czego doprowadziłby separatyzm w umysłowym ruchu?

Przed kilku laty widywałam wydawane w Paryżu *Revue scientifique des femmes*, drukującą jedynie artykuły kobiece. Naturalnie to czasopismo stało daleko niżej od prawdziwej *Revue scientifique*, gdzie prace naukowe osób płci żeńskiej znajdują także pomieszczenie, i tylko wyjątkowo mogło zająć ludzi nauki.

Nauka jest przecież nauką; niepodobna pojąć, czem byłaby, gdyby ją podzielono na żeńską i męską. Kobietę, jako człowieka, obchodzi wszystko co ludzkie; wytwarzając dla niej osobną literaturę, równamy ją z dziećmi i młodzieżą, dla których potrzeba specyalnych wydawnictw, odpowiednich do ich umysłowego poziomu. Kobiety, tak samo jak mężczyźni, pracują w różnych zawodach i korzystają jak oni z czasopism, tym zawodom poświęconych. Matki - wychowawczynie mają przeglądy pedagogiczne; artystki, lekarki, przyrodniczki, gospodynie, rzemieślniczki, mogą się posiłkować odpowiedniemi czasopismami, z których każdy dorosły korzystać może.

Jeżeli zaś chodzi o sprawy kobiet, o nowe stanowiska przez nie zajęte, fakty podobne należą do ogólnych spraw społecznych i, jako takie, zaznaczane są skrzętnie przez wszystkie dzienniki, dbające o zadośćuczynienie swojemu zadaniu. Nie potrzeba na nie wcale osobnego organu. Jeśli np. *Die Frau* daje wizerunki i życiorysy głównych kierowniczek ruchu niewieściego w Niemczech, to samo uczynił *Tygodnik ilustrowany* dla najznakomitszych kobiet Anglii, Niemiec i Francyi.

Można zrozumieć, iż tworzą ligi, odbywają mityngi dla rozszerzenia praw niewieścich, dla otrzymania równości płacy w pracach, wykonywanych przez obiedwie płcie itp., ale potrzebę czasopism specyalnych bez praktycznego celu, jak w ogóle separatyzmu w rzeczach umysłowych pojąć trudno.

Wszystkie też bez wyjątku podobne czasopisma kobiece posiadają bardzo małą wartość.

Z samego swojego założenia są one zwykle deklamatorskie, rozwodzą się nad rzeczami powszechnie znanemi albo też, co gorzej, podnoszą drobne prace do niebywałej potęgi, a tem samem okrywają śmiesznością nietylko same siebie, ale i wielbione osobistości, które nieraz podobnego rozgłosu nie pragnęły i dziwiły się przypisywanym sobie zasługom.

Przy dzisiejszej tendencyi prasy zajmowania się każdym bez wyjątku donioślejszym faktem, niema niebezpieczeństwa, aby jakiekolwiek czyny, odkrycia, książki zostały pominięte, bez względu na to, czy były dziełem mężczyzn czy kobiet.

Przytem pierwszem pytaniem, jakie każde wydawnictwo postawić sobie winno, jest: kto ma z niego korzystać? Czasopism niewieścich mężczyzni czytać nie będą, wszelkie więc choćby najwymowniejsze dowodzenia o równouprawnieniu płci stanowić muszą stracone strzały. Kobiety inteligentne nie znajdą w nich umysłowego pokarmu i zawsze się zwracać będą do czasopism ogólnie ludzkich lub też poświęconych specyalności, która ich zajmuje, nieinteligentne zaś nie czytują wcale albo też szukają tylko zajmujących powieści. Tych nie pociągną z pewnością nudne, jednotonne deklamacye i frazesy szumno brzmiące.

Jakkolwiek więc zdarza się niekiedy słyszeć ubolewania, iż dziennikarstwo nasze nie posiada organu, popierającego interesy kobiece, niepodobna tego braku odczuwać, ani pojąć, na czem on właściwie zależy.

Walerya Marrené.

KRONIKA.

Lwów dnia 8 maja.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kasyera pocztowego Franciszka Raschka w Podwołoczyskach, i oficyałów pocztowych: Włodzimierza Sierackiego, Jana Schmidta, Augusta Fritzego i Leona Lechickiego, kontrolorami pocztowymi we Lwowie: oficyała pocztowego Gustawa Brasona kasyerem dyrekcyjnej kasy pocztowej we Lwowie, oficyała pocztowego Ferdynanda Ferentza w Przemyślu, kontrolorem pocztowym w Rzeszowie, wreszcie oficyała pocztowego Emiliana Matkowskiego w Kołomyi, kontrolorem kasy pocztowej tamże, dalej zamianowało podoficerów Stanisława Stolza i Rudolfa Uricha asystentami pocztowymi, a Dyrekcya poczt przeznaczyła pierwszego do Rzeszowa, a drugiego do Kołomyi.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe kancelistów sądowych: Jakóba Duniaka w Borszczowie do Borszczowa, Michała Filipowskiego w Janowie dla Grzymałowa, Feliksa Żerebeckiego w Sieniawie dla Czortkowa, Emila Wolańskiego w Tarnopolu dla Bursztyna i Józefa Smolenia we Lwowie dla Sambora.

Z Rady miejskiej. Posiedzenia Rady miejskiej odbędą się we wtorek d. 8. maja (poufne) i we czwartek dnia 10. maja (jawne) każdym razem o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym posiedzenia poufnego, znajduje się kilka podań o przyjęcie do gminy, a nadto sprawozdanie radcy dr. Gerstmana w czynnościach swych w Radzie szkolnej krajowej w ostatniem trzechleciu (ciąg dalszy). Na porządku dziennym posiedzenia jawnego między innemi: Wnioski w sprawie otwarcia ulicy, łączącej ulicę Targową z drogą Wulecką; tudzież w sprawie budowy kanału w tej ulicy; wybór pierwszego delegata i zastępcy delegata Rady miejskiej; wybór komisyi dla fundacyi Ducheńskiego; wnioski w sprawie organizacyi szkół ludowych miejskich i wiele innych.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny p. Kazimierza Jakubowskiego, znanego tutejszego księgarza, z panną Jadwigą Kropiowską, córką Karola i Zofii z Jaźwieckich.

Prywatne egzaminy nauczycielek robót ręcznych kobiecych rozpoczną się w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie we czwartek d. 28. czerwca o godzinie 8 rano piśmienną częścią egzaminu. Kandydatki, które zamierzają składać ten egzamin, mają wnieść podania do dyrekcyi zakładu w terminie do d. 15 czerwca br Do podania należy załączyć: metrykę urodzenia na dowód ukończonego 18 roku życia; świadectwo zdrowia; świadectwo moralności i ostatnie świadectwo szkolne.

Pożegnanie. Przedwczoraj żegnał korpus oficerów żandarmeryi, opuszczającego Lwów podpułkownika p. Franciszka Indrę, który przeniesiony został do Czerniowiec jako komendant krajowej żandarmeryi na Bukowinie, ucztą urządzoną we własnem kasynie, na którą zjechali oficerowie ze wszystkich stron Galicyi. Podpułkownik Indra służył przez lat 19 w Galicyi, a stacyonowany naprzemian w Krakowie i we Lwowie, objeżdżał posterunki żandarmeryi w całej wschodniej i zachodniej części kraju naszego; znany też był nietylko we wszystkich sferach wojskowych ale także i w obszernych kołach obywatelskich, gdzie przez swoje uprzejme i życzliwe postępowanie zjednał sobie ogólny szacunek. Przełożeni, koledzy i podwładni kochali i szanowali p. Indrę, to też w toastach wygłoszonych przez pułkownika i komendanta żandarmeryi galicyjskiej p. Uhlego i innych oficerów przebijał się prawdziwie serdeczny i miły stosunek jaki go łączył z całym korpusem żandarmeryi. Życzono mu też a żeby na nowem stanowisku tak go wszyscy serdecznie kochali i tak mu życzliwi byli jak dotychczas. Rzewnemi słowy podziękował p. Indra za szczególne względy, szczerość, życzliwość i przywiązanie okazane mu ze strony przełożonych, kolegów i podwładnych. Jako pamiątkę dla odjeżdżającego wykonuje zakład fotograficzny p. Trzemeskiego pięknie i artystycznie ułożoną grupę całego korpusu oficerów żandarmeryi w Galicyi.

Lwowska dyrekcya ruchu kolei państwowych ogłasza, że z powodu powszechnej wystawy krajowej godziny urzędowe w biurze informacyjnem przy ulicy Trzeciego Maja l. 3, hotel Imperial, będą trwały w czasie od 15 bm. do 15 października w dnie powszednie od godz. 9 rano do 1 i od 3 do 7 po południu, w niedziele zaś i dnie świąteczne od godz. 9 rano do 1 w południe.

Zgromadzenie stowarzyszenia nauczycielek ze stałą siedzibą we Lwowie odbyło się w dniu 3 maja przy licznym współudziale członków miejscowych. Ze sprawozdania sekretarki stowarzyszenia dowiedzieliśmy się, że sympatyczna ta instytucya rozwija się coraz pomyślniej, o czem świadczy poważna liczba członków i ciągły przyrost funduszów. W lokalu stowarzyszenia znajduje się mieszkanie dla przyjezdnych nauczycielek, biblioteka i czytelnia, z której mogą korzystać zarówno członkowie zwyczajni jak i wspierający, a wreszcie biuro nauczycielskie, z którego członkowie korzystają zupełnie bezpłatnie, a strony obce składają wkładkę znacznie niższą, niż w innych biurach. Głównem staraniem obecnego wydziału jest dążenie do wybudowania własnego domu, w którym w przyszłości będzie pomieszczone schronisko dla nauczycielek nie mogących pracować. W okresie półtorarocznym zebrano na ten cel zł. 1076. Z funduszu zapomogowego rozdano w kilku ostatnich miesiącach ubiegłego roku 5 zapomóg po 20 zł. Z biblioteki stowarzyszenia korzystają także członkowie zamiejscowi. Najczęściej bywają wysyłane na prowincyę dzieła naukowe i podręczniki do egzaminów nauczycielskich. Cyfry przedstawione w sprawozdaniu świadczą, że silna wola i wytrwała praca podjęta w imię uczuć koleżeńskich wiele może. Nie wątpimy, że poważna ta instytucya rozwijać się będzie coraz więcej, zyskując uznanie w kołach nauczycielskich, a życzliwość i poparcie w całem społeczeństwie. W miejsce ustępujących członków wydziału wybrano ponownie pp.: Anielę Aleksandrowiczównę, Sabinę Jaworską, Annę Lewicką, Maryę Lettnerównę, Jadwigę Makuszównę, Wiktoryę Niedziałkowską, Zofię Romanowiczównę i Helenę Szatkowską. Do wydziału weszli także panowie: ks. Jan Jurkiewicz i dr. Wiktor Kulikowski.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na trzecią kadencyę sądów przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 28. maja w lwowskim sądzie karnym, wylosowani zostali jako przysięgli główni pp. Łączyński Stanisław, Niedzielski Wacław, dr. Roiński Emanuel, Gąsiorowski Ferdynand, Nierenstein Maurycy, Gołębski Władysław, dr. Rogalski Aleksander, Porceri Ksawery, Syroczyński Leon, dr. Wojciechowski Tadeusz, dr. hr. Drohojowski Jan, Welichowski Jan, Turzański Albin, Giziński Władysław, Romanowicz Tadeusz, dr. Semkowicz Aleksander, Wilczyński Wojciech, Brohocki Adam, Dzikowski Alfred, Posner Dawid, dr. Rehmann Antoni, Dzikowski Andrzej Tadeusz, Reindl Włodzimierz, Buber Zygmunt, dr. Kohn Józef, Dąbczański Leszek, dr. Ozarkiewicz Longin, Klärmann Samuel, Marmorosz Kazimierz, Abgarowicz Józef, Mrozowicki Stanisław, Jędrzejewicz Franciszek, Kopecki Władysław, Czaykowski Henryk, Goldstern Salamon, Kaiser Józef. Jako zastępcy pp.: Dr. Sochański Józef, Ramułt Ludwik, Abranowicz Jakób, Nartowski Antoni, Stachiewicz Ludwik, dr. Nussbrecher Chaim, Landau Schame Leib, Teppa Michał i Karlsbad Izydor.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Stanisławy z Dulębów Pawłowskiej odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów d. 9. bm. o godzinie 10 przed południem.

Do biura kabalnego przy ul. Rzeźnickiej przyniosła wczoraj w południe wieśniaczka jakaś kilkomiesięczne dziecię płci męskiej i pozostawiwszy je na sofie w przedpokoju, umknęła. Jak świadkowie zeznają, kobieta owa mogła mieć lat około 35, ubraną zaś była w ciemną chustkę na głowie i w spódnicę czerwoną. Przed podrzuceniem dziecka kobieta ta zeznała wobec niejakiego Leiby Boduera, iż dziecię dostała od jakiejś Rosyanki żydówki przed dwoma miesiącami. Wspomniana żydówka zapłaciła jej za utrzymanie dziecka za miesiąc z góry, potem jednak nie zgłosiła się więcej. Dziecię oddano do komisaryatu dzielnicy II.

Zapiski policyjne. Dawid Gerstman, dzierżawca dóbr Barszczowa, doniósł policyi, że w nocy z 6. na 7. bm. skradziono mu z zamkniętej stajni parę koni, a to wałacha maści gniadej z czarną pręgą wzdłuż grzbietu, 7-letniego i wałacha maści karej z bujną grzywą również 7-letniego. Konie ukradziono wraz z uprzężą i wózkiem węgierskim. Wartość koni wynosi 180 zł., a wózka z uprzężą 40 zł. — Dorożkarz Samuel Mohr, jadąc onegdaj wieczorem szybko i nieostrożnie przejechał dziewięcioletnią córeczkę Kazimierza Ch., cieśli. Dziewczynkę, która doznała lekkiego uszkodzenia, zaopatrzył lekarz dr. Łopacki. — Ajent policyjny Rosenstock przytrzymał dwóch znanych i kilkakrotnie karanych złodziei Aleksandra Stefanowicza i Ludwika Jędrzejeckiego.

Sejmik relacyjny. W Dynowie dnia 2. bm. poseł p. Zdzisław Skrzyński składał sprawozdanie przed swymi wyborcami z czynności sejmowych. Zebrani wyrazili swemu posłowi uznanie i podziękowanie.

Fałszerzy pieniędzy odkryto w Sanoku. Od kilku dni spostrzeżono w Sanoku w handlach fałszywe papierowe guldeny. Inspektorowi tamecznej policyi p. Mozołowskiemu udało się pochwycić sprawcę, którym jest Józef Paliwoda, 21 lat liczący, syn rolnika w Prusieku, w powiecie sanockim. Paliwoda przyznał się do winy. Puścił już w obieg 20 sztuk fałszywych guldenów. Wspólnika nie miał żadnego.

Pożar. W Nowicy pod Kałuszem spaliło się 15 gospodarstw, składających się z 54 budynków. Pożar spowodowały dzieci wiejskie, zapaliwszy pod jedną chatą stos słomy.

Strejki w Wiedniu są na porządku dziennym. Wczoraj około 1000 strejkujących czeladników murarskich usiłowało przeszkodzić w pracy towarzyszom zajętym przy robotach na Bürgerplatzu. Straż, która chciała rozprószyć zbiegowisko, obrzucona została kamieniami, wskutek czego musiała dobyć broni i rozpocząć płazowanie. Aresztowano 7 osób.

Uratowani. Siedmiu turystów, zamkniętych w d. 27. zm. przez wodę w jaskiniach lueglochskich, uratowano wczoraj. Najstarszy z nich prezes towarzystwa zajmującego się badaniem grot w Styryi, Józef Fasching. urzędnik fabryki gazu, liczy lat 43. Inni sześciu są to ludzie młodzi od 29 do 17 lat; pomocnik księgarski Zweier, rymarze Oswald i Fölzmann, artysta malarz Kurz, 20-letni Maier i 17-letni Heid uczeń szkoły realnej. Wszyscy żyją i znajdują się w Gracu.

Wczoraj przedpołudniem publiczność otaczająca skały i mieszkańcy pobliskiego Gracu byli w najwyższym stopniu rozdrażnieni. Nagle o godzinie 12 w południe zatknięto na górze zamkowej białą chorągiew na znak, że zamkniętych uratowano. Na wszystkich ulicach powstała radość nie do opisania. O godzinie 11 przed południem wtargnął nurek Fischer do jaskini i ujrzał nagle na powierzchni wody promyk światła; wrócił więc przynosząc wiadomość, że zamknięci żyją jeszcze. Natychmiast wysłano z Gracu dwie patrole sanitarne i dwa wozy czerwonego krzyża do Luegloch. O godzinie pół do 12 rozsadzono ostatnie części skały, odzielającej zamkniętych od świata. W tej chwili wtargnął nurek Fischer do jaskini a za nim kilka innych osób. W jaskini usłyszał Fischer z wnętrza wołanie: „Hoi!" „Hoi!" Wołano więc napowrót i pytano jak się mają. Odpowiedź brzmiała: „Jesteśmy zdrowi!" „Czy wszyscy siedmiu?" „Tak jest, wszyscy!" „Czy mieliście żywność!" „Mieliśmy chleb, ser a nawet świece". Pospieszono spuścić uratowanym na sznurach żywność, składającą się z koniaku i z mleka, poczem wezwano ich, aby cofnęli się daleko w głąb, albowiem nastąpi rozsadzenie skał. Dopiero około 3 po południu skończono roboty i przystąpiono do wydobycia żywcem pogrzebanych. Wszyscy siedzieli w jaskini obok siebie, koło palącej się świecy.

Stan wszystkich był zadziwiająco dobry, jedynie Heid był bardzo osłabiony. Chłopiec nie mógł sam powstać z miejsca. Musiano go podnieść i wynieść z jaskini. O godz. 4¾ opuścili już wszyscy jaskinię i ponownie oglądali świat Boży. Gdy ukończono ratunek zagrożonych padł zemdlony nurek Fischer, który zbyt długo pozostawał pod wodą. Gdy pierwszy z uratowanych ukazał się oczom publiczności, owładnęła wszystkich radość opisać się nie dająca. Pierwszym tym był 17-letni Heid, który wyglądał jak widmo, o zapadniętych żółtych policzkach. Ułożono go na noszach i odżywiono koniakiem. Chłopak nikogo nie poznawał. Patrzył jak obłąkany na otaczających. Po Heidzie wydobyto Faschinga. Ten trzymał się wcale dobrze i wołał: „Poszło nam nieźle!" za chwilę jednak padł na ziemię rażony światłem dziennem. Wydobyty Fölzman zawołał: „So a Hetz war no net da!" Uratowani opowiadają, że do wtorku mieli własną żywność. We wtorek znaleźli w jaskini skrzynię z serem i innymi wiktuałami. Była to właśnie skrzynia, którą na los szczęścia zeszłego wtorku puszczono wodą do jaskini. Skrzynia ta uratowała zamkniętych od niechybnej śmierci głodowej. Żywność, którą posiadali, dzielili sumiennie między siebie i tak doczekali szczęśliwie cudownego ocalenia.

Tolerancya niemiecka. O ciekawym przypadku „równouprawnienia" katolików donoszą z Mazowsza do *Erml. Ztg.*: We wsi Lemburku w powiecie zadzborskim mieszka wdowa katoliczka Elżbieta G. z dziećmi. Mąż jej, z którym wzięła ślub w kościele katolickim, kazał wychowywać dzieci w wierze katolickiej; jakoż najstarsze są katolikami. Lecz po jego śmierci pozostało jeszcze kilkoro dzieci w wieku szkolnym. Te musiały chodzić na naukę religii protestanckiej, chociaż sędzia opiekuńczy zawyrokował, że powinny być katolikami. Dnia 23. stycznia br. udała się wdowa do sądu w Zadzborku z synem, który dnia 5. stycznia br. skończył lat 14, lecz jeszcze chodził do szkoły, żeby podać katolickie jego wyznanie do protokołu. Na jej uwagę, że chłopiec d. 20. lipca 1893 roku przystąpił do komunii św., rzekł sędzia: „Zatem chłopiec jest katolikiem, co pani chcesz" i w końcu odprawił ją z niczem. Dnia 16. kwietnia br. wytoczono wdowie proces o opuszczanie przez jej chłopca nauki szkolnej, tj. nauki religii protestanckiej i mimo jej remonstracyi, że chłopiec jest katolikiem i nie potrzebuje brać udziału w nauce religii protestanckiej, skazano ją na zapłacenie 8 marek kary szkolnej, 24 marek porządkowej i 14 dni więzienia.

Proces Tanlongo-Lazzaroni. W Rzymie rozpoczął się proces przeciwko dyrektorowi banku rzymskiego Tanlondze, kasyerowi Lazzaroniemu i kilku innym urzędnikom tego banku, na zasadzie oskarżenia, wniesionego przez prokuratoryę państwa o oszustwo, sprzeniewierzenie i naruszenie statutów bankowych. Polityczne znaczenie tego procesu jest niewątpliwie wielkie, oskarżeni bowiem twierdzą, że byli zmuszeni do przekupywania wielu członków parlamentu i wysokich dygnitarzy państwowych, tudzież, że pod naciskiem ministrów skarbu użyli znacznych sum na podtrzymanie kredytu Włoch. Bank rzymski, założony w r. 1837, był aż do zajęcia Rzymu przez Piemontczyków jedynym bankiem emisyjnym w państwie Kościelnem. Po zjednoczeniu Włoch, pierwszem staraniem ludzi stojących u steru władzy było założenie banku narodowego, któryby zwolna zajął miejsce czterech istniejących jeszcze zakładów emisyjnych. Z tego powodu pomiędzy bankiem narodowym a *banca romana* rozpoczęła się odrazu gwałtowna konkurencya, w której cała korzyść była po stronie zasobniejszego i lepiej zorganizowanego banku narodowego. Ten ostatni pracował otwarcie nad obaleniem współzawodniczącego instytutu za pomocą tak zwanej riscontraty, która polegała na tem, że zakupywał większe partye not emitowanych przez bank rzymski i żądał wypłaty ich w gotówce. Dopiero w r. 1891 riscontrata została zabroniona, a Tanlongo utrzymuje, że dla doprowadzenia do skutku odnośnej ustawy musiał wielu deputowanym otworzyć kredyt nieograniczony. Wówczas to zaszły owe skandaliczne wypadki, że deputowani, którzy żadnego majątku nie posiadali, eskontowali w banku rzymskim weksle na krocie a nawet na miliony franków. Oprócz tego na żądanie rządu bank rzymski wydał 18 milionów na podtrzymanie kursu renty włoskiej, bez żadnej nadziei odzyskania tej kwoty. Riscontrata, przekupstwa i pomoc udzielona państwu doprowadziły bank rzymski do zguby.

Chcąc ratować sytuacyę, Tanlongo uciekł się do sposobów nieuczciwych i niesumiennych, fałszując noty, puszczając w obieg znacznie więcej not, aniżeli mu ustawa dozwalała, naruszając nareszcie depozyty rządowe. Niespodziane szkontrum kasy, przeprowadzone przez urzędników ministerstwa skarbu, wykazało ogromny deficyt, starannie tajony przez fałszywą buchalteryę. Wówczas dopiero zdecydował się rząd wystąpić z większą energią. Aresztowano Tanlonga i Lazzaroniego, tudzież urzędników bankowych Antoniego Monzilliego z ministerstwa handlu i Lorenza Zammarano, komisarza rządowego przy Banku rzymskim. Monzilli dostał 60.000 franków, a Zammarano fr. 18.000 za to tylko, że na gospodarkę Tanlonga przez szpary patrzyli. Śledztwo trwało bardzo długo z powodu wielkiej liczby świadków i znacznych trudności w zbadaniu bilansu bankowego. Deputowanych, którzy eskontowali weksle, nie mając dla nich pokrycia, nie pociągnięto do odpowiedzialności, trudno bowiem było dowieść, o ile ułatwienie kredytu było przekupstwem. Przebieg procesu wyjaśni udział Crispiego, Rudiniego i Giolittiego w operacyach bankowych, wszyscy bowiem ci politycy będą słuchani jako świadkowie. Opinia publiczna we Włoszech żywo zajmuje się przebiegiem i możliwym wynikiem tego skandalicznego procesu.

OFIARY.

Dla 70-letniego starca przy ul. Jana III. przysłał Wny Żmudziński 1 złr.

Wny E. Turczyński z Kołomyi na kaplicę w Londynie 2 złr.

Sztuki piękne.

Teatr.

Wczorajsza premiera zgromadziła nieliczną tylko publiczność. W pobieżnej niniejszej notatce dziennikarskiej nie ma miejsca na rozpatrywanie przyczyn obojętności Lwowian na poważniejsze utwory dramatyczne; wyrażamy tylko zdziwienie, że nawet imię Rzewuskiego, które nietylko u nas, ale i za granicą wyrobiło sobie zasłużoną sławę, nie potrafiło obudzić naszej publiczności z apatyi, jaką okazywać zwykła wobec prawdziwej sztuki. A przecież „Mściciel" wart jest gorętszego zainteresowania się i głębszej uwagi.

Jest to dramat, noszący na sobie cechy wielkiego talentu autora. Wprawdzie z początku, jak wielki ptak, powoli zbiera się do lotu, ale akcya staje się coraz żywszą, coraz bardziej zaciekawia i przykuwa słuchacza. Wiele scen jest mistrzowskich, dyalog prześlicznie pisany, a intryga przeprowadzona konsekwentnie. Fabuła jest bardzo ożywiona. Książę Filip Mora dla miłości Estery, zapomina o żonie, synu i rujnuje majątek.

Właśnie przegrał 60.000 fr. i nie ma czem zapłacić długu honorowego. Zwraca się do żony o pomoc, a ta, niepomna na wszystkie krzywdy, wyrządzone jej przez męża, kochając go szczerze i prawdziwie, gotowa jest oddać ostatnią swoją własność dziedziczną, aby ratować honor mężowski. Lecz tymczasem Estera płaci dług księcia Mory, a ten zaślepiony namiętnością postanawia ją poślubić, a rozwieść się z najlepszą żoną. Temu jednak postanawia przeszkodzić syn ich Andrzej, po części marzyciel, po części nihilista, po części pessymista. Nie czyni on tego z miłości dla matki, ni dla jakichś wyższych uczuć, ale z zazdrości, bo i on kochał niegdyś piękną Esterę, która później ojca nad niego przeniosła. Usiłuje zmusić Esterę do porzucenia ojca, a gdy to mu się nie udaje, morduje ją. Podejrzenie o morderstwo Estery pada na księcia Filipa, który pomimo przyznawania się syna do zbrodni — co wziętem zostaje za poświęcenie się z jego strony — skazanym zostaje na 30 lat deportacyi. Dobra żona i tam mu nawet towarzyszy, a syn w ostatniem pożegnaniu z ojcem, przyrzeka żyć, aby opiekować się córeczką Estery, która naraz przez jego zbrodnię zostaje bez matki i bez majątku.

Książę Andrzej wyjeżdża do Ameryki, a gdy dorobiwszy się milionów, powraca, zastaje Olimpię, córkę Estery, kurtyzaną. Daje jej majątek i nie żąda nic, jak tylko wpatrywać się w tę twarz, która mu przypomina jedyną jego miłość, Esterę. Zwolna jednak w obojgu budzić się zaczyna miłość. Tymczasem jednak między nim a ostatnim kochankiem Olimpii przychodzi do pojedynku. Przed krwawem spotkaniem dowiaduje się Olimpia, że to Andrzej jest mordercą jej matki; sprzeczne uczucia szarpią jej duszę, lecz już Andrzej wybiega na plac spotkania. W pojedynku pada, kulą śmiertelnie ugodzony, lecz w czas jeszcze nadbiega Olimpia, by mu przynieść słowa przebaczenia.

Krótka ta treść daje może tylko wyobrażenie o bogactwie fabuły, ale nie o wszystkich zaletach dramatu, które podnieść może tylko szerszy rozbiór krytyczny. Na tem miejscu zwracamy jeno uwagę naszej publiczności na ten utwór i żywimy nadzieję, że nie tak prędko zejdzie on z repertuaru. Dyrekcyi teatru zaś musimy wyrazić podziękowanie, że wystawiła na lwowskiej scenie jeden z dramatów Rzewuskiego, jako autora scenicznego mało u nas znanego, a o którym tyle nasłuchaliśmy się z krytyk i sprawozdań dzienników paryskich. A przecież Rzewuski należy do pisarzy, z których radzibyśmy jak największej na scenie naszej i w piśmiennictwie naszem się spotykać. Francya ma dość swoich talentów, aby nasze jeszcze żebrane nam potrzebowała.

W wykonaniu „Mścicieli" na scenie naszej brali udział pp. Żelazowski, Hierowski, Jaworski i panie Żelazowska, Nowakowska i w. i. Gra obojga państwa Żelazowskich wyróżniała się pod każdym względem. Całość przedstawienia jednak utykała często i zbyteczne się przeciągała.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś we wtorek „Faust" opera w 5 aktach Gounoda, pierwszy występ panny Salomei Kruszelnickiej i Eugenii Sterneżnowej oraz pp. Aleksandra Myszugi, Gabryela Górskiego i Henryka Kowalskiego. We środę po raz drugi „Mściciel" dramat w 6 aktach a 7 odsłonach Stanisława hr. Rzewuskiego. We czwartek „Rozbitki" komedya w 4 aktach Józefa Bliziňskiego.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj rozpoczął się w Koloswarze, na Siedmiogrodzie, proces przeciw autorom tak zwanego memoryału Rumunów węgierskich, ogłoszonego w kilku językach, zawierającego żałoby ich z powodu obrażającego postępowania Madiarów z nimi, a który z pominięciem rządu węgierskiego zamierzono wprost wręczyć we Wiedniu cesarzowi, co jednak nie było możliwe. Prokuratorya węgierska upatruje w tym memoryale występek podżegania przeciw ustawie, ponieważ neguje legalność i ważność zasady zjednoczenia Siedmiogrodu z Węgrami. Oskarżonych jest 28 członków wykonawczego komitetu rumuńskiego stronnictwa narodowego, między tymi skazani już nieraz dr. Ratiu i ks. Lucaciu.

Proces ten zwraca uwagę nietylko Austro-Węgier i Rumunii, gdzie metropolita bukareszki, wbrew sprzeciwianiu się rządu, pozwolił modlić się w kościołach za uciśnionych Rumunów węgierskich. Przedewszystkiem proces wywołał efekt niespodziany — odezwało się poczucie narodowości między Rumunami bukowińskimi, które się dotychczas tylko w ansie do Polaków i Rusinów narodowo objawiało, a współność z resztą Rumunów zdawała się u nich być rzeczą zbyteczną, a nawet bardzo niedogodną. Odezwała się już była wychodząca w Czerniowcach gazeta rumuńska i została skonfiskowaną.

Jak właśnie z Czerniowiec donoszą, w specyalnych demonstracyjnych nabożeństwach cerkiewnych, połączonych z ognistemi kazaniami, w wiecach ludowych, licznych wieczorkach, prywatnych niby zgromadzeniach i t. p., które się przedwczoraj i wczoraj odbywały po całej Bukowinie z powodu rozpoczętego wczoraj w Koloszwarze procesu, brali udział także Rusini bukowińscy. Wygłaszano mowy przeciw Madiarom i wszystkim w ogóle ciemiężycielom, o jakich arcylojalna i dawniej spokojna Bukowina nigdy dotąd nie słyszała.

Jak nam osobno donoszą, wzywano przytem Rusinów, aby się starali wejść w bliższą styczność z Rusinami węgierskimi, i obudzić ich z letargu politycznego i narodowego.

Sprawa szląska zajmuje w wysokim stopniu i *Warsz. Dniewnik*, który wystąpienie p. Lewickiego w Radzie państwa nazywa anticzeskiem, i stanowczo twierdzi, że p. Lewicki zapomniał, iż Szlązk był kiedyś własnością Czech, że stanowił część królestwa czeskiego; p. Lewicki żądał rozgraniczenia Szlązka austryackiego na okręg polski i niemiecki, nie uwzględniając zupełnie Czechów. „Gdyby ten plan się urzeczywistnił — pisze *Dniewnik* — to Czesi znaleźliby się pomiędzy dwoma ogniami w obydwóch częściach swojej ziemi rodzinnej, musieliby znosić gorzki los ucisku i poniżenia pod względem kulturnym, politycznym i narodowym". Ciekawa rzecz, jakby *Dniewnik*, chcąc być sprawiedliwym, nazwał położenie Polaków pod zaborem rosyjskim, skoro życie autonomiczne nazywa uciskiem i poniżeniem. W końcu swego artykułu unosi się *Dniewnik* nad antisłowiańską odpowiedzią p. Mengera, i potępiając politykę Niemców wobec Czechów, z lubością powtarza jego słowa, że Szlązacy to są polskie *enfants perdus*, którzy z Polską nic nie mogą mieć wspólnego.

W rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych zorganizowano specyalną komisyę do rozpoznania, opracowanego przez oberprokurora synodu, Pobiedonoscewa, projektu o organizacyi majątków rodzinnych. Istota projektu, opracowanego niezależnie od projektu o majoratach, polega na tem, że właściciel majątku, nie tracąc prawa do zastawiania, sprzedaży lub legowania majątku, może formalnie ogłosić, że majątek rodzinny nie odpowiada za długi i zabronić dzielenia go po śmierci. Wprowadzenie „majątków rodzinnych" *(siemiejnych uczastkow)* ma zapobiedz rozpadaniu się gospodarstw włościańskich na nieskończenie małe działki, a nadto przymusowemu przechodzeniu z wyroków sądowych, działów włościańskich w ręce obce.

Z Paryża donoszą: Uroczystość Joanny d'Arc obchodzona była wśród żywego udziału ludności jak w Paryżu, tak też w Marsylii, Montpellier i Bordeaux. Przed południem odbyły się nabożeństwa, w których wzięli udział oficerowie garnizonów.

Z Petersburga donoszą do *Pol. Corr.*, że minister skarbu Witte w czerwcu uda się za granicę na dwumiesięczny urlop. Podobno minister ma poświęcić ten czas na studyowanie pewnych kwestyj finansowych i ekonomicznych i w tym celu ma być w Berlinie i w Wiedniu.

Sąd w Belgradzie unieważnił konfiskatę dziennika *Weczerne Nowiny* za obrazę Milana, motywując wyrok tem, że uchwały skupczyny, odnoszące się do Milana, nie mogą być przez ukaz królewski zniesione. W odpowiedzi na to, dziennik urzędowy ogłosił dymisyę członków tego sądu.

Główny organ radykałów *Odjek*, został skonfiskowany za artykuł o ukazie, przywracającym prawa Milanowi. W artykule tym powiedziano, że jeśli król nie dotrzymuje przysięgi na konstytucyę, to i lud nie jest obowiązany dotrzymać przysięgi królowi.

Cetynia doczekała się wielkich gości. Onegdaj przybyli tam hr. Bardi (z Burbonów) i książę meklemburski i wzięli udział w wielkim obiedzie dworskim. Książę meklemburski otrzymał wielką wstęgę orderu Daniła.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń 8 maja. Komisya Izby panów jednogłośnie przyjęła ordynacyę ks. Czartoryskiego.

Wiedeń 8 maja. Komisya prasowa odbyła wczoraj posiedzenie w obecności ministrów Bacquehema i Schönborna. Przewodniczący dr. Kopp i referent Rutowski postawili wniosek, by stylizacya § 3 ustawy prasowej była następująca: Zastrzeżone politycznej władzy krajowej w § 3 ustępie 5 ustawy prasowej prawo zezwolenia na sprzedaż druków peryodycznych, nie może być odmówione samoistnemu przemysłowcowi i co do innych w całem państwie u władz zgłoszonych druków. Cofnięcie tego zezwolenia może nastąpić z takich powodów, które nietylko wystarczające są dla władzy politycznej ale i dla władzy przemysłowej.

Min. Bacquehem zgodził się na tę stylizacyę.

P. Kaizl zgłosił imieniem mniejszości wniosek co do swobodnego kolportażu pism.

Nastąpiły obrady nad wnioskami rządowymi co do sprzedaży gazet zapomocą przyrządów automatycznych.

Min. Bacquehem popierał te wnioski rządowe dowodząc, że sprzedaż automatami wyjść może na korzyść niektórych pism ze szkodą innych.

P. Rutowski uznał ograniczenie sprzedaży przez automaty za konieczne, poczem uchwalono wnioski rządowe wszystkiemi głosami przeciw trzem.

Przystąpiono do wniosków co do kaucyj dziennikarskich i kar pieniężnych.

W sprawie konfiskat zaproponował p. Kopp, by na wypadek, gdy tylko pewne ustępy podlegają konfiskacie, ustępy te wydawnictwu wskazano.

Min. Schönborn wnioskowi temu się sprzeciwił, przyrzekł jednak wezwać prokuratorów, by prywatnie wskazywali skonfiskowane ustępy interesowanym.

Dr. Weigl poparł gorąco wniosek Koppa, zmierzający do umożliwienia rychłego sporządzenia drugiego wydania pisma.

P. Swoboda sprzeciwił się wywodom Schönborna. Zdaniem jego, nie pracuje parlament w interesie prokuratorów a jedynie w obronie wolności prasy.

P. Rutowski wniósł, by te części wydawnictwa, które łatwo od skonfiskowanego pisma można odłączyć, wyłączone były od konfiskaty.

P. Pacak wniósł zniesienie stempla dziennikarskiego.

P. Eim zgłosił wniosek mniejszości w sprawie praktyk konfiskacyjnych.

Na wniosek Rutowskiego uchwalono zaznaczyć wyraźnie w sprawozdaniu, że na powyższych uchwałach komisya czynność swą nie ograniczyła i zadania swego jeszcze nie wyczerpała, że w szczególności co do postępowania objektywnego pozostawiono na razie sprawę w zawieszeniu.

Wiedeń 8 maja. Komisya legitymacyjna agnoskowała na wniosek p. Podlewskiego bez dyskusyi wybór p. Krynickiego, a na wniosek p. Lewickiego po długiej dyskusyi, wybór p. Demla.

Wiedeń d. 8. maja. Przedłożenia walutowe, nad któremi rozprawa w Izbie posłów dzisiej się poczyna, będą niezawodnie przyjęte. Głosować będą za niemi: lewica, Koło polskie, klub Coroniniego, klub trentyński (Włosi tyrolscy) i część klubu Hohenwarta.

Co do poprawki p. D. Abrahamowicza, wedle której termin wykupu not państwowych (po 1, 5 i 50 zł.) może być przedłużony i państwo otrzymuje prawo ściągnięcia z obiegu 200 mil. zł. w notach państwowych w r. 1894, 1895 i 1896, doszły rokowania z rządem węgierskim do pomyślnego wyniku. Wekerle nie sprzeciwia się tej poprawie, ponieważ nie zawiera żadnej merytorycznej zmiany planu walutowego. Minister Plener będzie przeto mógł w Izbie oświadczyć, że się godzi na poprawkę p. Abrahamowicza.

Wiedeń d. 8. maja. Amandement walutowe p. Abrahamowicza zostało już i przez rząd węgierski przyjęte. W ten sposób sytuacya została zupełnie wyjaśnioną.

Za przedłożeniem rządowem, uzupełnionem powyższym dodatkiem p. Abrahamowicza głosować będą prawie wszyscy członkowie koalicyi.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 8. maja. Wczoraj poczęła się w Izbie panów rozprawa nad ustawą o ślubach cywilnych. Członkowie Izby przybyli z najdalszych zakątków kraju, a nawet z zagranicy, aby głosować przeciw ustawie. Brakło miejsc dla członków, musiano dostawiać krzesła dla przybyłych. Po referencie baronie Csorda, przemawiał prymas Vaszary, który umiarkowane wywody swoje ze stanowiska czysto kościelnego zakończył wyrażeniem nadziei, że opozycyą swoją nie zaszkodzi interesom ojczyzny. Po Vaszarym mówił były prezydent Izby obrachunkowej Gajzago, a następnie minister sprawiedliwości Szilagyi, którego mowie towarzyszyły niezwykłe oznaki niezadowolenia i zaprzeczenia, mianowicie ze strony biskupów. Minister polemizował z Vaszarym, wywodząc, że ustawa przyznaje kościołowi wiele swobód. Mowca apelował do patryotyzmu Izby, poczem obrady przerwano.

Jutro przyjdzie już zapewne do głosowania, i podobno ustawa, choćby słabą większością, odrzuconą zostanie. Po kościołach katolickich odprawiają nabożeństwa na intencyę pogrzebania ustawy. Rząd zamierza jeszcze przed feryami letniemi przeprowadzić przez sejm wszystkie projekta kościelno-polityczne; komisya Izby posłów już się załatwiła z projektem o „swobodnem wykonywaniu religii", który też wkrótce przyjdzie do Izby posłów.

Ponieważ sesya delegacyjna odbędzie się tym razem w Peszcie, nie nastąpi żadna przerwa w obradach sejmu. Jak tu słychać, mają się delegacye zebrać d. 11. czerwca.

Budapeszt d. 8. maja. Dyfterya grasuje na prowincyi i pochłania więcej ofiar, niż tegoczesna cholera. W komitacie bekeskim zachorowało na dyfteryę 897 dzieci, z których 314 umarło.

Koloszwar (Klausenburg) na Siedmiogrodzie) d. 8. maja. Wczoraj rozpoczął się tu senzacyjny proces przeciw przewódcy Rumunów dr. Ratiu i towarzyszom. Przybyło wielu Rumunów. Wieczór powstało wielkie zbiegowisko, które rozpędziła policya. Rumunów zagranicznych władza stąd wydala.

Petersburg d. 8. maja. W mowie Crispiego upatrują pisma rosyjskie stwierdzenie swego zdania, że Rosya także nadal nie powinna się oddawać żadnym ułudom co do polityki Włoch na Bałkanach; Crispi okazał się teraz w prawdziwem świetle.

Najnamiętniej odzywa się *Nowoje Wremia* i powiada: Po mowie Crispiego Włochy nie mogą się dziwić, że mowa Blanca (włoskiego ministra spraw zagranicznych) tak słabe wrażenie wywarła. Rząd, w przeciągu kilku dni zaprzeczający sam sobie bez zarumienienia, traci prawo do zaufania państw i ludów, nienależących do trójprzymierza. Z takim rządem można utrzymywać tylko stosunki grzeczności; gabinety, które Crispi niemal wręcz wyzywa, mają zupełną swobodę akcyi. A zatem o jakiejkolwiek wspólności interesów a braku przyczyn do konfliktów, mowy wcale być nie może.

Bern d. 8. maja. Sekretarz tutejszej unii robotników Wasilew (Rosyanin z rodu, osiedlony w Szwajcaryi), aresztowany z powodu udziału w burdach z 19 czerwca r. z., został przez sąd przysięgłych uznany winnym podżegania do rozruchu.

Berlin d. 8. maja. Pogłoski o jakowemś pojednaniu między ks. Kumberlandzkim (pretendentem do tronu hanowerskiego i brunszwickiego; syn jego miał wstąpić do wojska niemieckiego) z cesarzem Wilhelmem żadnej nie mają podstawy.

Jak tu z Petersburga donoszą, car nie zgodził się na uczestnictwo nadzwyczajnego wysłannika republiki francuskiej w uroczystościach zaślubin w. ks. Ksenii. Ma to być uroczystość wyłącznie rodzinna.

Paryż d. 8 maja. Wilson, którego wybór Izba posłów unieważniła, został ponownie wybrany 9338 głosami.

Cholera pojawia się we Francyi, ale tylko w miejscowościach, w których już dawniej była. Tak w departamencie Finisterre, gdzie od dwóch prawie lat nie ustaje, obecnie się wzmogła, o tyle, że od 1 do 25 kwietnia w 17 gminach 45 osób zmarło.

Rzym dnia 8. maja. Mowa wczorajsza Crispiego, przy otwarciu rozprawy w Izbie posłów nad etatem wojskowym, była demonstracyjnem sprowadzeniem do absurdu irredentyzmu, który z jednej strony rozerwania trójprzymierza i rozbrojenia żąda, a z drugiej strony radby pobudzić do „świętej wojny" na granicy wschodniej (przeciw Austryi).

Crispi oświadczył: „Trójprzymierze daje nam możność i wczas do zajmywania się rozwojem naszej pomyślności, zasłania nasze granice zachodnie i wschodnie. Odstąpienie od trójprzymierza ściągnęłoby na nas nieufność Niemiec i Austryi, a nie przysporzyłoby nam w zamian miłości Francyi. To nieprawda jakobym kiedykolwiek był przeciwnikiem trójprzymierza. Jeżeli zaś powiedziałem, że Włochy ani w r. 1859 ani w 1866 nie ujrzały spełnienia życzeń swoich, ponieważ nie dorosły były swemu radaniu, to jestto niestety aż nazbyt prawdą. W r. 1859 zabrała nam Francya Alpy zachodnie, w r. 1866 rozwiało się marzenie o Alpach wschodnich w bitwach pod Custozzą i Lissą, o których z bolem wspominam. Udziałem pobitych bywa pośmiewisko i hańba, i gdybyśmy dzisiaj słuchali rad owych panów (irredentystów), tobyśmy zgubili ojczyznę. (Poruszenie).

„Co szan. Imbriani (przewódzca irredentystów) prawi zresztą o Austryi, to przypomina mi odległe czasy roku 1848. Mylisz się szan. panie Imbriani! Austrya nie chyli się, jak to twierdzisz, do bankructwa politycznego, i owszem przeciwnie, jest ona państwem potężnem o przedziwnej sile odpornej; dla nas zaś jest ona nieocenionem przedmurzem przeciw szturmom od Wschodu. Plemiona Austryi nigdy nam nie zgotują kłopotów. Z rozpadnięciem się atoli obejmującego je państwa, nowe fale ludów uderzyłyby o nasze granice i jakże byłoby wówczas z naszą kwestyą wojskową? Ale nie turbuj się, szan. panie Imbriani! Żywotność Austryi jest tak wielka, że na niej polegać możemy. (Wesołość).

„Moi panowie! Ludzkość olbrzymiemi krokami naprzód kroczy. Kwestya narodowości ustępuje przed wyższemi zdobyczami kultury i humanizmu. Szan. Imbriani mniema, że kroczy na czele ludzkości; a w istocie jest on tylko spóźnionym zacierającej się idei płodem". (Oklaski; głosy: bardzo dobrze).

W Medyolanie, gdzie był Crispi z królem na otwarciu wystawy, wydarzył się Crispiemu przypadek. Gdy się pojawił, około 80 socyalistów zaczęło go wygwizdywać, ale tłum ich zagłuszył i sprawił mu owacyę.

Dział ekonomiczny.

— **Dodatek I.** do taryfy kolejowej część II, zeszyt 3 dla galicyjsko-węgierskiego ruchu związkowego wszedł w życie z dniem 1. bm. Zawierać on będzie taryfy stacyjne dla nowo wciągniętych relacyj jakoteż sprostowania omyłek druku taryfy głównej. Z dniem 1. bm. weszła również w życie nowa taryfa dla ruchu kolejowego z przeładowaniem okrętowem na Łabie.

— **Tarnopolska Kasa oszczędności** zamknęła r. 1893, dwudziesty trzeci swego istnienia, stanem wkładek w wysokości 1,825.533 zł. 41 ct. Urósł on przeto w przeciągu tego roku o kwotę 78.040 zł. 67 ct., z czego jednak przypada na karb skapitalizowanych odsetek 65.785 zł. 76 ct., tak iż nadwyżka wpływu rocznych wkładek nad zwrotami wynosiła tylko drobną kwotę 12.254 zł. 91 ct.

Cały kapitał wkładkowy rozdzielał się na 5.340 książeczek, a przeciętnej zawartości jednej wynosiła 341 zł. 86 ct.

Z niego było umieszczonych:
w pożyczkach hipotecznych 676.311 zł. 06 ct. czyli 37·05%, w papierach wartościowych 454.665 zł. 67 ct. czyli 32·03%, w portfelu wekslowym 584.687 zł. 50 ct. czyli 24·91%, reszta zaś mieściła się w gotówce i drobnych innych aktywach.

Z końcem r. 1893 majątek Kasy składał się:

Z funduszu rezerwowego od wysokości 193.939 zł. 01 ct., z funduszu rezerwy nadzwyczajnej od wysokości 33.583 zł. 58 ct., z funduszu emerytalnego od wysokości 28 286 zł. 37 ct. Rachunek strat i zysków zamknięto za tenże rok z surowym dochodem 123.786 zł. 22 ct., a po strąceniu wydatków 110.910 zł. 37 ct., pozostała kwota 12.875 zł. 85 ct. przedstawiała czysty dochód z operacyi tamtorocznych.

Utrzymywany przez tarnopolską Kasę oszczędności Zakład zastawniczy na ruchome fanty rozwijał się w r. 1893 dosyć leniwo. Udzielił on w tym roku pożyczek na zastaw efektów w kwocie 23.347 zł. na zastaw kosztowności w kwocie 51.352 zł. 07 ct. a z końcem t. r. stan zastawów dosięgał tylko wysokości 32.385 zł. 50 ct. Obroty dotowanej z funduszu rezerwowego Kasy zaliczkowej były również bardzo mdłe, a cały jej ruch kasowy doszedł zaledwie do kwoty 36.216 zł. 16 ct. Udzielane przez kasę zaliczkową pożyczki na skrypta notaryalne wynosiły z początkiem r. 1893 10.915 zł. 90 ct., udzielono nowych w t. r. 15 720 zł. 26.635 zł. 90 ct. a po spłacie i odpisaniu nieściągalnych w kwocie 14.384 zł. 95 ct. pozostał stan niespłaconych pożyczek 12.250 zł. 95 ct.

T. Ł.

Wiadomości giełdowe

Lwów dnia 7. maja (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. [illegible] do 218 00. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·00 do 282 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410.— do —. Banku kredyt galic. po 200 zł. w. a. — do [illegible].

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. 4% losow. w 41 lat. 101·10 do 101 80, 5% z 10 prem. 109 80 do 110.50 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101 do 101 00. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.20 do 98 90, 4% los. w [illegible] lat 98 2) do 98 90 4% los. w 56 latach 97·80 d 98·50 4½% los w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·00 do 97 80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% [illegible] 102 3) Galic. krajowego 5% w. a. [illegible] 102 2) do 103 00 Pożyczka krajowa 4% w. a 105 00 do — — 4% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 97 00 do 97 70, 4% po 200 koron = 100 zł. w a. z roku 1893 97 00 do 97·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·75 do [illegible] 75 Losy miasta Stanisławow 42 — [illegible] 45. -

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5 96 Napoleondor 9 89 do 9·99 Półimperyał 10·10 do 00 00 Rubel rosyjski srebrny 1.33 do 1.35.— Rubel rosyjski papierowy 1.33·50 do 1·35.00, 100 marek niemieckich 61 00 do 61 50

Wiedeń d 8. maja (telegrafowane.)

Renty: wspólna papierowa 98·60, srebrna 98 50, austr. koronowa 97 87, złota 120 20 węg. koron. 95·17 złota 119·25.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 275 00 Północnej 3017 — Państwowej 342 6[illegible], Północno-zachod. 266 00. Węg półn.-wschod. 205 40, Południowej (Lombardy) 104 00, arc. Albrechta (za 200) 96 75, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 193 00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków austr. węgiersk. na [illegible] 993·—, anglo-austr. 151·75, Länderbanku 250 30 Unionbanku 258 00 [illegible] Zakład kredyt. ziem za 200 zł. —·— [illegible] Banku eskont za 300 zł 685, galic. Banku hypot. za 200 zł. 415 00, galic banku dla handlu i przemysłu za [illegible] —·—. Chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·00 Żiwnostenska banka 184 00 Kredyty austr. 354 87 Kredyty węg 430 00

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96.70 bukow. propin. 102 00. gal kraj. z r. 1893 97·00

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·50, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·40, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·75 węg. Czerw. krzyża 12·40, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·75, Stanisławowskie 43·50. Tureckie 64 30.

Waluty: Ruble papier. 133·75, 20-markówki 12·22, 20-frankówki 9·92, sovereigns 12·46, tureckie liry złote 11·17 100 markówki 61·20 włoskie 100 lirówek 43·50

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	28. kwietn.	5. maja.
Renta papierowa	98·50	98·55
Austryacka renta koronowa	97·75	97·85
Renta srebrna	98·30	98·40
Renta złota	120·—	120·20
4 prc. węg renta złota	119·10	119·20
Węg. renta koronowa	95·10	95.15
Losy państwowe z r. 1860	147·—	146·50
Losy państwowe z r. 1864	197·50	197·50
Anglobanki	151·—	151·—
Węg. Banku kred.	423·—	428·75
Zakładu kredyt.	353·25	353·75
Banku związk.	125·40	127·—
Austr. węg. Banku	1000·—	993·—
Unionbanku	257·—	257·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	470·50	471·—
Länderbanki	248·—	250·25
Alpiny	72·10	68·90
Tow. żegl. parowej na Dunaju	553·—	563·—
Nordbany	2992·50	3017·50
Austr. kolei północno-zachod.	228·—	228·50
Kolei doliny Łaby	266·50	266·—
Kolei państw.	342·75	343·—
Kolei połud.	103·50	104.25
Marki papierowe	61·17·5	61.20

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 8. maja. Pszenica na jesień 7·52, owies na wiosnę 7·23, kukurudza na sierpień 5·43.

Wiedeń dnia 8. maja. Na wczorajszy targ przypędzono ogółem bydła sztuk 5355, z tego z Galicyi 896.

Płacono po 51 do 62 zł. za 100 kg. żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8. maja.

Hotel Żorża. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowiec, M. Bogdanowicz z Kossowa, ks. J. Głębocki z Czerwonogrodu, J. br. Ponińskí z Kowalówki, J. Paygert z Streptowa, dr. St. Grudziński z Krakowa, M. Urbański z Warszawy, J. Pieniążek z Lipinek, M. Brykczyński z Pacykowa.

Hotel Centralny. S. Osuchowski z Płotyczy, P. Wybranowski z Tarnopola, Prągłowski z Halicza, M. Rożycka z Brodów, Z. Majorowa z Kołomyi, L. Bajkowski z Potoku, P. Pohorecy z Królestwa, P. Glaserowie z Krosna.

Grand Hotel. Dr. J. Rawicz z Brzeżan, T. Harsdorf z Świstelnika, M. Ujhegyi z Wiednia, A. Turowski z Lubaczowa, F. Stoller z Wiednia, M. Wiśniowski z Kłodna, B. Dembiński z Lubaczowa, A. O. R. Sypniewski z Jarosławia.

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 9. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy, o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +15°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 65%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 9 maja: św. Grzegorza. — św. Symeona J.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Dr. Zygmunt Gembarzewski po odbyciu trzyletniej praktyki na kliniach klinikach wiedeńskich, przeważnie w chorobach kobiecych, jako asystent prof. Rokitańskiego i operator kliniki położniczej prof. Brauna w Wiedniu, ordynować będzie w sezonie tegorocznym w Krynicy.

Za spokój duszy śp. **Andrzeja Kochanowskiego**, aptekarza, odprawionem zostanie Nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów w piątek d. 11. maja br. o godzinie 10 z rana, na które pozostała rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza.

Korespondencya prywatna

po 3 ct. od wyrazu.

Krakowianin! Sercem ukochany! Źle mnie sądzisz, pisząc tylko o swoich tysiącach i kamienicach... Nie dachu nad głową, ani tłustej pożądam pieczeni... Serce moje boleje niezrozumiałe, niepojęte, nieodczute. Jutro odjeżdżam; — adresu nie zostawiam, bo zapewne nie zechcesz mnie szukać. Twoja do śmierci -- Lw.

Jeżeli ktoś inny z ulicy czy wagonu więcej na wiarę zasługuje jak ja, dlaczegoż mnie pytasz? Dlaczego nie chcesz wierzyć mnie, lecz wolisz komu innemu? Dlaczego posądzasz mnie i podsuwasz myśli, których nie mam i nigdy nie miałam? Jestem zmartwiona i biedna; wszystkie moje plany i zamiary pokrzyżowane, a w dodatku Twoje tak bolesne słowa. Czem zasłużyłam na to? Dlaczego tak bolesny dostałam dziś list?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.